

Wierzyło się jednak, mimo wszystko. Juventus-Roma był zawsze najbardziej odczuwalnym meczem po derbach, najbardziej oczekiwanym, najbardziej przeżywanym z mieszańką niepokoju, złości sportowej i pragnienia wygranej. I - jeśli wyłączymy dwa historyczne okresy (lata osiemdziesiąte i początek XXI wieku) - klub Agnellego startował do spotkania zawsze jako faworyt. Zawsze był mocniejszy technicznie, ekonomicznie, politycznie. Jednak nie było rezygnacji, przeciwnie.

Błędy sędziowskie, poczucie bycia skrzywdzonymi, nie licząc własnych błędów na boisku, zawsze popychały kibiców, prezydentów i drużyny do dawania z siebie ponad 100 procent. Tak 23 grudnia 1995 roku Roma Mazzone i Gianniniego wygrała w Turynie 2-0, uniemożliwiając Juve zdobycie scudetto, które miało już w garści. To samo stało się na Olimpico gdy Muzzi, na kilka sekund przed końcowym gwizdkiem, wywołał do radości piękne Olimpico. Rzadkie epizody, ale na pewno nie jedyne. Nawet po porażkach Roma wracała często z Turynu z większą ilością brak niż gwizdów. Jak w 1998 roku gdy faul w polu karnym na Gautierim, oczywisty jak grudniowy śnieg na biegunie południowym, wywołał polemikę i wstyd. Kilka lat później odkryto Calciopoli. Mecz był kultem filmów sportowych jak skrzypce Garcii, "czwórka i wszyscy do domu" Tottiego do Tudora, wyrzut z autu Aldaira, gole Nakaty i Montelli w sezonie scudetto (był też Di Francesco) czy Falcao w 1981 roku, nie zapominając o Paulo Sergio, Riise czy interwencji na granicy kary Samuela na Conte. Zawsze było coś, co można było przytoczyć, zawsze była kruczata do wykonania.

Dziś z kolei zbliżamy się do meczu Juventus-Roma z odczuciem skazańca udającego się na szubienicę. "Mamy nadzieję nie przegrać więcej niż trzema golami", to komentarz pojawiający się najczęściej na portalach społecznościowych, w barach, w radio. Nie ma nawet chęci rywalizacji, również dlatego, że ostatnie wojaże do Turynu kończyły się anonimowymi porażkami, z wynikiem już napisanym. Dziś brakuje tej rywalizacji i brakuje też juventinich, którzy przenieśli swoją "nienawiść" sportową na Napoli. Z "ukradli to" zmieniło się na "być może ukradli". Juventus-Roma jaki przeżywało wielu z was wziął teraz przerwę. Ostatnia wygrana pochodzi z 2010 roku, w Juve grał Amauri. Dziś jest Cristiano Ronaldo. Jednak w tamtej Romie było też bardzo dużo nadziei, dziś jest tylko rezygnacja. Nie poddawajcie się: gracze, trenerzy, dyrektorzy. Lub przynajmniej wy, kibice, nie pozwólcie, aby Juventus-Roma stał się normalnym meczem, do przegranej tylko dlatego, że Agnelli są mocniejsi. Pamiętajcie, że jesteście Romanistami.

Autor: abruzzi